Drugie widowisko plenerowe, które robimy w Węgajtach, osnute wokół młodzieńczych "Dziadów" Mickiewicza. Wdziera się w przestrzeń wsi, sceny przenoszą się z miejsca na miejsce pośród ludzi, w ciżbie.

Spektakl plenerowy, czy to w formie ulicznej, miejskiej, czy taki, jaki my robimy: na gołej ziemi – zawiera możliwość przygody, przeżywanej wspólnie z widzem. Znosi się barierę pomiędzy widzem przygotowanym a nieprzygotowanym, wykształconym a niewykształconym. Może to prowadzić w różne strony, tu pokażę jeden kierunek. Właśnie poprzez to, że robimy pewnego dnia widowisko plenerowe w środku wsi, możemy innego dnia tych samych ludzi prowadzić dwa kilometry w las, w ciemność.

Formy plenerowe otwierają możliwość wykorzystania całej topografii okolicy teatru. Granicząc, sąsiadując z całym tym trudnym środowiskiem podolsztyńskiej prowincji – dotkniętej bezrobociem, alkoholizmem, przestępczością – można by robić festiwal. Bo w tym środowisku dużo jednak się dzieje. Niech on się nazywa "Wioska teatralna", siłę sprawczą będą wnosić zespoły działające w Ośrodku "Węgajty" oraz zespoły przyjeżdżające. Będzie tu możliwość zdobywania nowych teatralnych przestrzeni. Ale nie tylko. Niedaleko teatru działa grupa capoeiry, są znakomite warsztaty ceramiki, są warsztaty cyrkowe... Festiwal w tej topografii może się świetnie rozwijać. Będzie on ważną dźwignią rozwoju okolicy. Może będzie terapią?

W festiwalowym tyglu może się dokonać praca nad przeobrażeniem wątków kultury tradycyjnej, tych, które stanowią genius loci tej okolicy i tych, nad którymi pracujemy w teatrze. Przyszłość należy zapewne do tych kultur tradycyjnych, które potrafią się zaadaptować. Narasta globalizacja, ale równolegle też lokalizacja (glokalizacja), więc wygląda, że baza będzie trwać. A kultury tradycyjne nie są celem samym w sobie, są one do czegoś potrzebne. Zapewniają związek z ziemią. To sprawa wielkiej wagi.

Wacław Sobaszek

(tekst przygotowany na konferencję „Pośród, pomiędzy, poprzez", organizowaną w ramach Łódzkich Spotkań Teatralnych, grudzień 2003)

Pokaz spektaklu „Synczyzna" w Węgajtach został zrealizowany dzięki pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Fundacji Wspomagania Wsi.

Teatr Węgajty / projekt terenowy

Synczyzna

wg *Ślubu* i *Trans-Atlantyku* Witolda Gombrowicza
reżyseria: Wacław Sobaszek

wykonują: Monika Blige, Daniel Brzeziński, Sławomir Gostański, Nełya Maria Lubyantseva, Erdmute Sobaszek, Wacław Sobaszek, Justyna Wielgus

organizatorzy:

Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych
10-233 Olsztyn, ul. Parkowa 1
tel.: 089-5269594, fax: 089-5268999
e-mail: ceik@wbp.olsztyn.pl

Stowarzyszenie „Teatr Wiejs
11-042 Jonkowo, w.
tel./fax: 089-5129297, e-mail: teajty
strona www: http://free

Schodzenie na ziemię

"Nie obrzydłaż tobie polskość twoja? Nie dość tobie Męki? Nie dość odwiecznego Umęczenia, Udręczenia? A toż dzisiaj znowuż wam skórę łoją! Tak to przy skórze swojej się upierasz? Nie chcesz czym Innym, czym Nowym stać się? Chceszże aby wszyscy Chłopcy wasi tylko za Ojcami wszystko w kółko powtarzali? Oj, wypuścić Chłopaków z ojcowskiej klatki, a niech i po bezdrożach polatają, niechże i do Nieznanego zajrzą! Owóż to Ojciec stary dotąd na źrebaku swoim oklep jechał, a nim powodował wedle myśli swojej... a niechże tera źrebak na kieł weźmie, niech Ojca swego poniesie gdzie oczy poniesą! I już Ojcu mało oko nie zbieleje bo go Syn własny ponosi, ponosi! Hajda, hajda, wypuście wy Chłopaków swoich, niech Lecą, niech Pędzą, niech Ponoszą!" Tak mówił w Trans-Atlantyku Gonzalo, na co Gombrowicz odpowiedział: "Milcz, zaprzestań namowy swojej, bo niepodobna rzecz abym ja przeciw Ojcu i Ojczyźnie, a jeszcze w takiej jak obecna chwili!" Gonzalo zaś: "Do diabła z Ojcem i Ojczyzną! Syn, syn, to mi dopiero, to rozumiem! A po co tobie Ojczyzna? Nie lepsza Synczyzna? Synczyzną ty Ojczyznę zastąp, a zobaczysz!"

W takich tekstach jak Trans-Atlantyk oraz Ślub pragnął Gombrowicz, jak mówił, "rozprawić się z kulturą tradycyjną". Zacząłem od tego, bo właśnie po te teksty sięgnęliśmy w naszej najnowszej pracy teatralnej w "Węgajtach". Powiem tylko, że nie jest ona jeszcze ukończona "Pośród, pomiędzy, poprzez" trafia w to, co wydaje mi się aktualne, co mnie ciekawi, frapuje. Praktycznych skojarzeń mam wiele. Dobrze mówić o tym, co aktualne, w czym się tkwi. A więc kolędowanie, właśnie trwają w Węgajtach przygotowania do warsztatów i wyprawy kolędniczej. Zaczną się próby do kolędniczego "spektaklu domowego".

Kolędowanie robimy już od piętnastu lat. Za każdym razem ten czas to dla mnie schodzenie na ziemię. Z wyżyn jakiegoś, może fikcyjnego i pretensjonalnego panteonu literatury (ten Gombro!), pozostawiając za sobą przynajmniej dużą część balastu organizacyjnego. Nie trzeba będzie też rozlepiać plakatów i rozsyłać zaproszeń.

Doświadczenie kolędowania jest bardzo intensywne i związane z byciem pośród ludzi. Jakby się nagle skróciło dystans, jakby się było blisko ich radości i bólu. "Wszedł między lud ukochany, cierpiąc z nim trudy i znoje"... Jest to też doświadczenie bardzo indywidualne, jednorazowe, pierwsze. Dlatego wprowadzamy za każdym razem nowych ludzi, młodych. Kolędowanie to początek cyklu warsztatów i wypraw, który nazwaliśmy "inną szkołą teatralną". Kolejnym etapem będą zapusty, polski karnawał. Wtedy adepci otrzymają zadanie, żeby to, co było na wsi, co było żywiołem kolędowania, energię, niepowtarzalną relację z ludźmi, przenieść w inną sytuację, miejską. Bierzemy te same tradycyjne maszkary zwierzęce, używane w kolędowaniu, robimy nowe maski i tworzymy widowisko zapustne, przeznaczone do wybranych miejsc miejskiej przestrzeni. Dotąd były to: schronisko dla bezdomnych, domy pomocy społecznej, szpital psychiatryczny, więzienia (nb. w tym dwa łódzkie). Dalszy ciąg "innej szkoły" to znowu praktykowanie form teatru obrzędowego. Chodzenie po alelujce, w Dziadówku na Suwalszczyźnie, Sobótki w Węgajtach.

Robiliśmy już wyprawy do różnych zakątków w Polsce i za granicą, ale – ponieważ pod latarnią najciemniej – najtrudniej było dostrzec w najbliższej okolicy warmińskiego "Szemla", tradycję jeszcze żywą, a w każdym razie nie zapomnianą. Odkrycie przyszło w roku 1995. Był to już okres trudniejszy, jeśli patrzeć na odkrywanie tradycji w szerszym kontekście tamtego czasu. W wielu miejscach na świecie tradycja zrzucała nagle maskę marzycielską, pokazując drapieżną zaciętą twarz zbiorowego gniewu, chęci odwetu, agresji, czystki etnicznej. Żywa tradycja nie zawsze wróży coś dobrego. Dlatego na nasz użytek zmieniliśmy kolejność – nie żywa tradycja, a "tradycja żywa", jako wyrażenie odziedziczone po Mickiewiczu i zawarty w nim duch tolerancji dla innych.

Odkrycie Szemla było jak złamanie tabu, pojawiły się nawet pieśni w języku niemieckim. Zaczęliśmy podkreślać obecność mozaiki etnicznej i synkretyzmu kolędowania oraz zapustów. Ogłosiliśmy, że nasze kolędowanie odbywa się na pograniczu polsko – niemiecko – ukraińskim. Przestała nam wystarczać sama rekonstrukcja. I pojawiło się pytanie: rekonstrukcja tradycji, czy jej dekonstrukcja? Odpowiedź mogła by brzmieć: redekonstrukcja! W przeszłości przecież też już dekonstruowano.

Teraz o Scholi "Węgajty", działającej od roku 1994 pod kierunkiem Wolfganga Niklausa. Tu chciałbym tylko podkreślić jeden rys. Nie jest to jedynie rekonstrukcja średniowiecznego dramatu liturgicznego, istotne jest zderzenie z lokalnymi formami religijności – na Kurpiach, na Warmii, na Korsyce. Ważne jest też sięgnięcie po odmienną tradycję śpiewu, np. bizantyńską. Ku spotkaniu – element, który bardzo wpływa na atmosferę działań Scholi – i otwarciu na tradycje innych religii.

"Węgajty" Teatr, "Węgajty" Schola... Ten dualizm niektórzy odczytują jako sytuację rozejścia się, rozpadu lub sytuację nieprzejrzystą. Dlatego przy okazji wyjaśniam: działamy we wspólnym ośrodku, wskazałem też jaki jest wspólny rys. Teatr nie musi być monolitem, teatr to przede wszystkim warsztat pracy.

Wracam do wątku prac, w których sam uczestniczę. Missa Pagana, którą robi Mieczysław Litwiński w teatrze "Węgajty" do słów poematu Stachury, jest muzycznym widowiskiem plenerowym. Bez nagłośnienia i oświetlenia, w blasku ostatnich promieni Słońca i jednej świeczki. Potem wchodzenie w las. Ktoś pomyśli, znowu jakaś sakralność. Nie, bo z mszy pozostały tylko nazwy, ich zawartość została niesłychanie zeświecczona, sprowadzona do fenomenów przyrody, roślin, zwierząt.